

[Rec:] **Amilkar G. Kosiński**, *Dzienniki rowerowe 2008–2011*, cz. I i II, Łódź 2018, ss. 643

Monumentalne dzieło Amilkara Gwalberta Kosińskiego to zbiór refleksji Autora – jak sam pisze – „zauroczonego pięknem” i „historyczną przeszłością terenów, którymi podążałem [podczas – przyp. A.L.] rowerowych wypraw” w latach 2008–2011. Pielęgnując niejako tradycje rodzinne, czyli „zainspirowany podobną włóczęgą ojca [Tertuliana – przyp. A.L.] i stryja Franciszka (Wielkopolska–Wołyń 1937–1938)” trasy tych peregrynacji wyznaczał osobiście. Przy tym opierał się na wiedzy historycznej i geograficznej dotyczącej regionów Polski północnej, północno-wschodniej, wschodniej i południowo-wschodniej. W tych przestrzeniach zlokalizował marszruty rowerowe, które pozwalały Mu poznać rzeczywistość społeczno-kulturową odwiedzanych miejsc oraz skonfrontować ją z zapisanymi informacjami o ich dziejach. Jednocześnie mógł odbierać, kojący dla człowieka z miasta, wpływ piękna natury i czystego powietrza, a może nawet odbudowywać w sobie, gubiony w świecie nadmiernie zglobalizowanym i bezwzględnie neoliberalnym, szacunek dla ziemi „rodzącej chleb” oraz tych społeczności, które to, co daje ziemia, potrafią przetworzyć z pożytkiem dla wszystkich ludzi.

Autor pracy, którą przedstawiamy i która jawi się nam jako dzieło Jego życia, urodził się w Łodzi w 1955 roku. Z miastem tym, które jest dla Niego pierwszą małą ojczyzną, związał całe swoje życie, tak rodzinne, jak i zawodowe; jednakowoż jako „łódzianin z urodzenia [...] łąkający wsi i tęskniący za nią”. Zawodowo związany jest z Wydziałem Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego – tutaj ukończył historię w 1980 roku (promotor pracy mgr. prof. dr hab. Jan Szymczak); aktualnie pracuje w dziale administracyjnym tego wydziału.

Swoje oryginalne imię pochodzenia fenickiego niejako odziedziczył po szlachetnie urodzonych przodkach. Jest postacią wielowymiarową, nie dającą się jednoznacznie zaszufladkować. Wśród rozlicznych Jego pasji i zainteresowań odnajdujemy fascynację literaturą pamiętnikarską, poezją (m.in.: J. Kochanowski, K.I. Gałczyński, J. Tuwim, a nawet R. Wojacek), prozą (J. Iwaszkiewicz i M. Bułhakow), kolekcjonerstwem (ekslibrisy, grafiki, książki, starocie), fotografią (pejzaże, scenki rodzajowe), muzyką...

Pełniej, w przedmowie do „Dzienników rowerowych” sylwetkę ich Autora przedstawił Janusz Frenkel: „[...] Mojego Przyjaciela, Amilkara Kosińskiego, chciałbym określić [...] jako duszę niespokojną, zamiłowanego zbieracza staroci, pamiątek z minionej epoki, podróżnika, zawsze ciekawego świata, posiadacza kolekcji exlibrisów, utalentowanego introligatora, budowniczego amatora, wszechstronnie uzdolnionego »człowieka epoki renesansu« i wspaniałego towarzysza biesiadnego”¹. Dodać jeszcze można, bez specjalnej przesady, iż jest człowiekiem

¹ J. Frenkel, *Przedmowa*, [w:] A.G. Kosiński, *Dzienniki rowerowe 2008–2011*, cz. 1, Łódź 2018, s. 1.

wielkiej skromności, uczynnym dla bliźnich w potrzebie, albowiem „kocha naturę i ludzi (prawie wszystkich)” – jak sam twierdzi.

Jego tożsamość w poważnym stopniu określa – jak zaznacza – „zafascynowanie prowincją [regionem – przyp. A.L.] w postaci nieskażonej; szukanie świadomości lub nieświadomości kontaktu z ludźmi z prowincji właśnie, spotykanych przypadkowo, z kontaktów których zrodziły się znajomości trwające po chwilę obecną”. Z tych przesłanek powstała pierwsza trasa rowerowa na obszarze „ukochanej krainy” – Jury Krakowsko-Częstochowskiej², później następne trasy, m.in. opisane w „Dziennikach rowerowych”. Jak się wydaje, do dzisiaj tę krainę darzy wyjątkowym sentymentem i często tam wraca. Czyżby była to także Jego „mała ojczyzna”?

Wielką zasługą Autora jest odkrycie, zapisane w „Dziennikach...”, nowych miejsc aktywności turystyczno-krajoznawczej, przeważnie usytuowanych we wschodniej części kraju. Należały one przed II wojną światową do tzw. Polski B, zacofanej cywilizacyjnie II RP. Polska Ludowa raczej powolnie wydobywała te ziemie z narastającego od wieków impasu społeczno-gospodarczego, czyli po prostu nędzy materialnej i oświatowej. Między innymi poprzez owe obszary, zupełnie nieszablonowo Autor wytyczył trasy swoich czterech kolejnych wypraw rowerowych w latach 2008–2011. Nie przebiegają one śladami szlaków już wcześniej wytyczonych w ramach „10 najciekawszych tras rowerowych w Polsce”³. Niemniej jednak niektóre z nich przecinają. Owe przecięcia dotyczą głównie „Wschodniego Szlaku Rowerowego. Green Velo”, m.in. dlatego, że jest to najdłuższy spójnie oznakowany szlak rowerowy w Polsce. Łącznie liczy ponad 2 tys. kilometrów na obszarze pięciu województw we wschodniej części kraju. W czasie przejazdów pozwala odkrywać liczne wpływy niemieckie, rosyjskie, litewskie, a nawet holenderskie („osadnictwo olenderskie”) oraz odnaleźć wielokulturowość obszarów z wpływami prawosławia, islamu (Tatarzy) czy religii żydowskiej.

W swoich podróżach Autor przecinał również szlak określany jako „Kaszubska Marszruta” – niewielki, liczący zaledwie 160 km, ale przebiegający tak urokliwymi trasami, jak Wdzydzki Park Krajobrazowy i Park Narodowy Bory Tucholskie, które zresztą inspirowały do pięknych opisów przyrody.

Natomiast samo, niniejszym prezentowane, dzieło A.G. Kosińskiego składa się z czterech rozdziałów, czyli zapisu czterech dorocznych podróży rowerowych, pomieszczonych w dwóch częściach (tomach) opracowania książkowego. Wydawać by się mogło, że to zwykły przewodnik krajoznawczo-turystyczny. Ale tak nie jest. Albowiem opisy kultury materialnej, zawsze przeplatane są refleksyjnym

² <http://profilaktywny.pl/10-najciekawszych-tras-rowerowych-polsce/>, (dostęp: 31.12.2019). Tędy przebiega bodaj najstarszy w Polsce rowerowy „Szlak Orlich Gniazd”, słynący z zamków obronnych, wyznaczony już w 1950 r., liczący ok. 200 km. Jest to teren pierwszych wypraw rowerowych Autora, ciągle odnawianych, dzięki którym zaznajomił się z najstarszymi w kraju zamkami (m.in.: Tenczyn, Ogrodzieniec, Mirów, Bobolice, Olsztyn); zwiedzał liczne jaskinie oraz podziwiał krajobrazy istotnie wpływające na uwrażliwienie pięknem natury.

³ Tamże.

komentarzem odautorskim, odwołaniem się do źródeł i literatury historycznej, są bogato zaopatrzone w fotografie, co czyni z tekstu także źródło etnograficzne, niezbędne do wykorzystania przez badaczy z zakresu nauk humanistycznych i społecznych.

Rozdział I zawiera zapisy z trasy rowerowej Łódź–Dusznica (woj. podlaskie), odbytej w dniach 2 VIII–14 VIII 2008 r., w zasadzie wzdłuż granicy wschodniej państwa. Już w tej części pracy odnajdziemy próbkę umiejętności narracyjnych Autora, na przykład w opisie słynnego meczetu w Kruszyńianach: „Zaskoczyła mnie ta budowla. Jej eklektyzm był niezwykle delikatny. Stylistyczny mariaż drewnianej cerkiewki, wiejskiego kościółka, z odrobiną islamskiej symboliki. W środku prosto, skromnie, wręcz ubogo. Wszedłem bosą stopą na miękkie i gościnne dywany. Czułem wewnątrz przyjazną aurę. Słuchałem przewodnika Dżemila Gębickiego. Ten, z kitką na tyle głowy, wyglądał jakby przed chwilą odłożył gitarę i zszedł ze sceny” (s. 39). Jadąc dalej obserwuje „urokliwy zakątek obecnego pogranicza polsko-litewskiego”. W Krasnogródzie nad jeziorem Hołny zachwyca Go skromna architektura drewnianego dworku, który „[...] do II wojny światowej był własnością Eysymontów, Kunatów. Weronika z Kunatów herbu Lubicz, to matka poety Czesława Miłosza” (fot. 50).

Pierwszy, starannie zaplanowany przejazd rowerowy, Autor kończy refleksją spełnionego cyklisty podróżnika: „Jestem przekonany, że wrażenia [...] pozostaną we mnie żywe i silne na długo. Obserwując przyrodę, pogodę, miejsca, które zwiedzałem, gdzie nocowałem [...], a nade wszystko spotykanych ludzi i moje euforyczne nastawienie do projektu, stwierdzam – czuwały nade mną dobre moce” (s. 68).

W rozdziale II odnajdziemy zapiski z kolejnej starannie zaplanowanej marszruty, którą Autor kontynuował wraz z małżonką Ewą na trasie: Dusznica–Drzewicz (woj. pomorskie) od 6 VII do 28 VII 2009 roku. Państwo Kosińscy razem przebyli wówczas ponad 800 kilometrów, „[...] po bezdrożach, leśnych ścieżkach i drogach” (s. 212) wzdłuż północno-wschodniej granicy państwa aż do serca Kaszub. Skorzystali z serdeczności nowych znajomych, którzy chętnie przyjmowali ich na swoim terenie na noclegi z namiotem. Najwięcej miłego czasu spędzili z Elżbietą i Tadeuszem Bojarczukami ze wsi Rokity, których – jak pisze Autor – „Przed laty, przypadkiem poznaliśmy [...] na dalekich Kaszubach. Przypadkowa znajomość przedzierzgnęła się w wieloletnią przyjaźń” (s. 72). Podróżowanie po Kaszubach znacznie urozmaicały spływy kajakowe jeziorami i przepływającą przez nie Brdą; właśnie z owymi dozgonnymi przyjaciółmi.

Następna, zapisana w rozdziale III, wyprawa równie starannie przygotowana, też będąca kontynuacją poprzedniej trasy, przebiegała na trasie Drzewicz–Stara Rudnica (woj. zachodniopomorskie) – Drzewicz od 29 VI do 18 VII 2010 roku. Objęła swoim zasięgiem Pomorze, tak w części środkowej (zachodnie Kaszuby), jak i zachodniej, aż do granicy z Niemcami. Amikarowi znów towarzyszyła żona, zapewne spodziewając się kolejnych wrażeń i przeżyć na łonie przyrody, przecież tak istotnie scalających uczucia wzajemne ludzi posiadających dojrzałych już synów.

Zawarte w rozdziale III „Dzienników...” informacje, poprzez podanie pewnych ciekawostek i faktów historycznych, znacznie uatrakcyjnijają lekturę tego tekstu. Poruszając się na trasie z Połczyna Zdroju (niem. Bad Polzin) do Złocienica, Autor zdobył ciekawe informacje na temat linii kolejowej zbudowanej w 1903 roku do przewożenia zwiększającej się liczby kuracjuszy zmierzających do sanatoriów. „Otóż we wrześniu 1939 roku do Bad Polzen przybył specjalny pociąg. W miasteczku mieściła się kwatera główna Grupy Armii Północ [...]. Była to jedna z grup armii Wehrmachtu, której dano rozkaz uderzenia stąd na Polskę. Pociąg był bardzo ważny, bardzo tajny. Nazywał się Amerika. Zwany był też Führersonderzug (Pociąg Specjalny Wodza). [...] (Główna Kwatera Wodza). Tym arcyważnym i pod specjalnym nadzorem [...] Amerika, dotarł do Połczyna niejaki Adolf Hitler. Chciał stamtąd dowodzić, być jak najbliżej frontu i swej niezwyciężonej armii. By Adolf mógł skutecznie działać, w składzie Fürersonderzug znajdował się wagon z zasilaniem, wagony garaże dla samochodów wodza: Maybacha, Horcha i terenowego sześciokołowego Mercedesa, dwa wagony kąpielowe, wagon łączności. Za lokomotywą parową i na końcu składu po jednym wagonie ochrony przeciwlotniczej. Wszystko po to, by Führer mógł ze spokojem wydawać rozkazy ze swej salonki i znajdującego się tuż za nią wagonu konferencyjnego. Tym pociągiem Adolf woził się od 3 do 17 września. Przez cały okres kampanii wrześniowej – po Pomorzu Zachodnim, po Dolnym i Górnym Śląsku. Rządził, krzyczał, wymachiwał, wydawał rozkazy, dowodził” (s. 237).

Podczas tej wyprawy, przebiegającej w okresie wyjątkowych upałów, w warunkach niezbyt sprzyjających wysiłkowi rowerowemu, udało się pokonać do granicy z Niemcami i z powrotem nieco spłaszczoną pętlę o długości 920 kilometrów.

Całą część 2 „Dzienników ...” wypełnia rozdział IV zawierający opisy z trasy Łódź–Radruż (woj. podkarpackie) – Lublin, przebytej od 2 VII do 23 VII 2011 roku. To była najdłuższa i jednocześnie najobfitsza w refleksje peregrynacja małżonków Kosińskich, licząca ponad 950 km. Szczególnie wrażenia z przejazdów wzdłuż granicy z Ukrainą, Rzeszowszczyzny i Lubelszczyzny skłoniły Autora do bardziej osobistych refleksji natury historiograficznej, zapewne mieszczących w sobie przekazane doświadczenia antenatów. Można je skonfrontować ewentualnie z innymi poglądami, aby uzyskać stanowiska zbliżone do tzw. prawdy historycznej.

Ocenę Polski Ludowej rozpoczął Autor od pewnej refleksji, zainspirowany klimatem historycznym Chełma, gdzie – jak wiadomo – ogłoszony został pierwszy dokument programowy nadchodzącej ze wschodu, przy akceptacji aliantów („Wielka Trójka”), nowej władzy ustrojowo nawiązującej do socjalizmu (dyktatury proletariatu) w wydaniu Związku Radzieckiego. Między innymi ocenił „Manifest PKWN [powinno być Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego – przyp. A. L.] (jako) [...] przypieczetowujący nowy bałagan na najbliższe 50 lat” (s. 520). Wynikające z logiki tego uogólnienia, przeciągnięcie upadku Polski

Ludowej do 1994 roku, wydaje się mało precyzyjne. Ponadto, co znajduje potwierdzenie, choćby w literaturze pamiętnikarskiej⁴, tezy owego dokumentu mogły być atrakcyjne dla społeczeństwa w przewadze chłopskiego; mogły budzić nadzieje na poprawę warunków życia, oczekującego od czasu upadku systemu folwarczno-pańszczyźnianego na reformę rolną, dostęp do oświaty i dóbr kultury, poprawę warunków higienicznych, opiekę zdrowotną itp. Osobną kwestią pozostaje to, czy wszystkie zapowiedzi, socjaldemokratycznego ze swej istoty aktu programowego, zostały zrealizowane w trakcie Polski Ludowej.

Inne refleksje Autora przemierzającego wschodnie tereny Rzeczypospolitej nawiązywały do wydarzeń z początków Polski Ludowej i wojny domowej, która niszczyła nasz kraj dodatkowo tuż po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej. Na skwerku w Puchaczowie pod Lublinem Autor natrafił na obelisk z 1958 roku, upamiętniający śmierć 22 mieszkańców tej miejscowości, „bestialsko zamordowanych” w odwecie za zadenuncjowanie 3 partyzantów „[...] z oddziału Zdzisława Brońskiego »Uskoka« [...]”. Wtedy oddział jednego z dowódców »Uskoka« sporządził listę tych mocno »komuszających«. Wypadły dwadzieścia dwa nazwiska. Był rok 1947. Oddziały Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość desperacko walczyły z wkraczającym do Polski nowym porządkiem. Rozbijały więzienia, posterunki Milicji Obywatelskiej, walczyły z Oddziałami Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego [powinno być Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego – przyp. A. L.], Wojskami Ochrony Pogranicza. Niszczyły tworzącą się administrację, likwidując starostów, wójtów, sołtysów z sowieckiego nadania. Dostało się i towarzyszom z PPR [powinno być Polskiej Partii Robotniczej – przyp. A.L.] i innym, ochoczo, zwąc z francuska, kolaborującymi” (s. 531). Jednakowoż tę refleksję znacznie korygują poglądy znacznej części naszego społeczeństwa, a i wielu autorów, przekonujących o olbrzymim zaangażowaniu pokolenia powojennego w pełną wyrzeczeń pracę organiczną na rzecz odbudowy kraju (szczególnie stolicy) i zagospodarowanie tzw. Ziemi Zachodnich⁵. Ponadto trzeba przyznać, że narzucanie nowego ustroju, jak słusznie Autor przekonuje, nie budziło entuzjazmu społecznego i prowadziło do wielu ludzkich tragedii, czego wyrazem było najpierw zamordowanie przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa 3 żołnierzy „niezlomnych”, w odwecie zaś „zlikwidowanie”, czyli również zamordowanie, 22 mieszkańców miasteczka o poglądach lewicowych.

Sformułujmy jeszcze refleksję bardziej ogólną, odnoszącą się do treści całego dzieła A.G. Kosińskiego. Otóż wartościowym jest Jego odnoszenie się z pietyzmem do wszystkich zabytków architektury, czy to sakralnej, czy świeckiej.

⁴ Por. *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej: pamiętniki i studia. Awans pokolenia*, przedmowa J. Chałasiński, wstęp B. Gołębiowski, t. I, Warszawa 1964.

⁵ Do ocen tych nawiązują poglądy cieszącego się powszechnym uznaniem i autorytetem filozofa i historyka idei prof. Bronisława Łagowskiego, które warto przytoczyć tytułem dygresji, tak aby wzbogacić oceny naszego Autora: [w Polsce – przyp. A.L.] Przewagę zdobyli ludzie o mentalności bolszewickiej, jak ich z małą przesadą określano, których celem było (i jest) karanie i poniżanie ludzi biorących udział w odbudowie Polski, w jej uprzemysłowieniu, w rozszerzeniu edukacji na całe społeczeństwo”. B. Łagowski, *Bez uprzedzeń. Dzielski – kim był?* „Przegląd” 2019, nr 45, s. 27.

Można je podziwiać razem z Nim. Są plastycznie opisane, zaopatrzone w komentarz historyczny, doceniające rolę ludzi tworzących je i utrzymujących. Ich stan jest udokumentowany w bogatym materiale fotograficznym, który pozwala zachwycać się obiektami odrestaurowanymi lub ubolewać nad stanem budowli zrujnowanych.

Co znamienne, nasz Autor szczególnie jest zmartwiony „stanem zabytkowych budowli pozostałych po Niemcach” (s. 540). Fakty historyczne nie ukrywają, że na terenie Mazur i Pomorza są to zazwyczaj obiekty zlokalizowane na terenie wielkich gospodarstw rolnych, będących własnością wywodzących się w przewadze ze szlachty niemieckiej, tzw. junkrów pruskich, którzy zagospodarowywali ziemie włączone do Prus podczas rozbiorów, od końca XVIII wieku. Dzięki rugowaniu chłopów polskich, po ich uwłaszczeniu, sytuowali tutaj gospodarstwa rolno-hodowlane funkcjonujące w oparciu o wykorzystanie taniej siły roboczej. Podnosząc poziom cywilizacyjny obszarów wiejskich i wykorzystując tanią siłę roboczą, po odrzuceniu feudalnej pańszczyzny, sytuowali w swoich dobrach piękne pałace i budowle sakralne. Ich rola w odrzuceniu stosunków feudalnych w rolnictwie i przejściu do kapitalizmu, wraz z najbardziej efektywnym w uprawie roli płodozmianem oraz mechanizacją, była ogromna. Z tym się należy zgodzić i jednocześnie zrozumieć sympatie Autora do misji cywilizacyjnej pruskiego rodu Eulenburgów, o którego poczynaniach często informuje (od s. 133 po 560). Zapewne dlatego w końcowej części swego dzieła, pełniącej funkcję aneksu, cytuje obszernie fragmenty wspomnień przedstawicieli tego rodu, pełne nostalgicznych opisów piękna mazurskiej przyrody oraz jednocześnie zachęcających do wzajemnego poszanowania, mimo przykrych zaszłości historycznych Niemców i Polaków⁶. Przy okazji, jakby szukając winnych zrujnowania zabytkowych budowli Eulenburgów, odwołuje się bezpośrednio do opinii jednego z internautów, którą zdaje się w pełni oceniać jako „trafną”, a który pisze: „Pałac w Prosnej [...] przetrwał II wojnę światową, ale nie wytrzymał PGR-owskiego zarządzania” (s. 540). Gdy więc ustawą z 19 X 1991 roku (o gospodarowaniu nieruchomościami rolnymi Skarbu Państwa) zlikwidowano państwowe gospodarstwa rolno-hodowlane, to miłośnicy zabytków architektonicznych powinni czuć się usatysfakcjonowani, jakkolwiek trudno już było przywrócić je do stanu z poprzedniej świetności. Niemniej jednak, oceniając ową ustawę sejmową z punktu widzenia dawnych właścicieli oraz osób doceniających w kulturze wartości i formy tradycyjne, można uznać, iż w ten sposób dokonana się w pewnym sensie „sprawiedliwość dziejowa”⁷.

⁶ M.G. Dönhoff, *Uwagi o historii Prus Wschodnich*, [w:] A.G. Kosiński, dz. cyt., s. 542–549; A.G. Eulenburg, *Dwory wschodniopruskie w Polsce*, [w:] tamże, s. 550–560.

⁷ Owo unicestwienie własności państwowej w rolnictwie, którego wyrazem była likwidacja PGR-ów, budziło negatywne odczucia u autorytetów nastawionych socjaldemokratycznie, a nawet potomków dawnej szlachty i ziemiaństwa. Spostrzeżenie to da się zilustrować opiniami Aleksandra Małachowskiego (1924–2004), działacza opozycji w czasach PRL, posła na Sejm X, I, II i IV kadencji, wicemarszałka Sejmu II kadencji, wolnomularza i socjaldemokraty, który uważał, że unicestwienie PGR-ów, stało się przyczyną wielkiej traumy dla

Wreszcie, warto podkreślić, że dzieło A.G. Kosińskiego jest zupełnie oryginalną formułą pamiętnika z przewagą zapisków dziennych. Autorów, którzy zostawili dokładne i refleksyjne opisy podróży rowerowych jest jeszcze niewielu⁸. Przy tym książki wydane w języku polskim prezentują trasy zagraniczne, nawet nieczęsto z Europy⁹. Natomiast prezentowana praca, jako jedna z nielicznych w naszej literaturze, zawierająca pogłębione refleksje dotyczące wsi i problematyki regionalnej obszarów specyficznych pod względem społeczno-kulturowym, w przewadze dotyczy ziem polskich byłego zaboru pruskiego.

Swoją książką Autor wyznaczył nowe perspektywy dla działalności wydawniczej. W niej wszystko, od pomysłu, poprzez realizację w ramach wypraw rowerowych, refleksyjne zapisy w „Dziennikach...” i wreszcie wydanie w estetycznej formie jest wyrazem talentu, ale i umiejętności edytorskich Autora. Okazało się, że można, poza wydawnictwem komercyjnym, wydać pięknie własnym sumptem rzecz nietuzinkową, profesjonalną w każdym calu, atrakcyjną dla odbioru czytelniczego, pouczającą i wzbudzającą podziw dla skromnego człowieka, który dokonał rzeczy niezwyklej. Stworzył jednocześnie swoistą pamiątkę rodzinną, dedykowaną nie tylko wnukom (Tymonowi i Miłoszowi), lecz także kolejnym pokoleniom rodu pielęgnującego bogate tradycje patriotyczne, sięgające przynajmniej okresu zaborów. Całość nakładu przeznaczył przede wszystkim swoim najbliższym – rodzinie i przyjaciółom. Oni otrzymali wraz z serdecznymi dedykacjami całość liczącego 61 sztuk nakładu. Jestem przekonany, iż „Dzienniki...” A.G. Kosińskiego mogą zainteresować również szersze rzesze czytelników – miłośników historii, geografii, wsi i środowiska naturalnego, no i podróży rowerem. Może więc Autor czekać na szybkie propozycje wydawnicze ze strony komercyjnych i profesjonalnych oficyn, które z wyczuciem traktują miłośników lektur podróżniczych.

Andrzej Lech

Uniwersytet Łódzki

Wydział Filozoficzno-Historyczny

andrzej.lech@uni.lodz.pl

około 2,5 mln Polaków skazanych na marną vegetację, bez dostępu do dóbr materialnych, oświaty i kultury. Może przesadnie przyrównywał implikacje społeczne tego jednego z pierwszych i bardziej znaczących aktów ustrojowych III Rzeczypospolitej do ludobójstwa. Por. B. Tumiłowicz, *Co napisałby dziś Aleksander Małachowski, gdyby zechciał się odnieść do ostatnich wydarzeń w Polsce*, „Przegląd” 2004, nr 47, s. 7.

⁸ Za pierwszą pozycję tzw. literatury rowerowej uważa się pracę autorstwa Bolesława Prusa (1847–1912) z końca XIX w. „Ze wspomnień cyklisty”. Bohater tej humoreski odbywał „orzeźwiające wycieczki za miasto” (Warszawę) i beznadziejnie poszukiwał kandydatki na żonę. Jednocześnie wzbudzał uznanie swojego lekarza, który uświadamiał mu: „Jako zaś cyklista posiada pan lekarstwo mocniejsze od wszelkich narkotyków... to jest rower”. B. Prus, *Ze wspomnień cyklisty*, [w:] *Pisma*, t. XXIV, (t. III), Warszawa 1936, s. 165–303.

⁹ Np.: K. Bielawny, *Rowerem po Europie*; A. Chałupski, *Rowerem do Indii*; tegoż, *Rowerem do Afganistanu*; R. Gerszewski, *Rowerem po Europie: od Rumunii do Włoch*; itd. Por. lista książek o turystyce rowerowej wydanych w języku polskim na: <http://cycling-books.com/>, (dostęp: 31.12.2019).